

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela czwarta po Zielonych świątkach, dnia 8. Czerwca 1845.

Religia.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

Kasper i Kordula Lipdomscy.
(Dokończenie.)

Wnastępujący poniedziałek zabrał Anzelm swoje rzeczy od majstra, u którego był dotąd, i wrócił do rodziców, aby ojcu mógł być pomocą w jego rzemiośle. Od tego czasu samą szczęśliwością i ukontentowaniem oddychali wszyscy w domu Kaspra. Wszędzie widać było błogosławieństwo boskie, a rodzice mieli tę pociechę, że się mogli patrzeć na syna swego Anzelma, ciągle drogą poprawy postępującego. Nie mogli w sobie utaić pociechy, z tak błogięj zmiany syna pochodzącej, przeto jednego razu z pełności serca czułą radością uniesionego rzekli do niego: „Kochany synu! wielkie było nasze zmartwienie, jakie nam przez lat kilka sprawiałeś, ale równie wielka jest teraz nasza radość, gdy widzimy, że szczerze trzymasz się drogi poprawy i postępujesz nią.“ — „O kochani rodzice!“ odrzekł z westchnieniem Anzelm, „Bóg tylko sam wie, jak moje serce płacze, że mojem haniebnym życiem tyle was zmartwień i smutku nabawiłem. O jakże w tej chwili pragnąłbym, gdyby można, to

wszystko cofnąć, i tak zniweczyć, jakby się było wcale nie stało! Lecz to być nie może, gdy to, co się stało, już się nie odstanie. Odrodzy rodzice, błagam was ze łzami, darujcież mi, i zapomnijcie wszystkiego. Już ja niezawodnie dobrym pozostanę na zawsze: a jak dotąd byłem dla was największém zmartwieniem, tak odtąd chcę być samą pociechą.“ — „Jeżeli tym będziesz, synu kochany,“ rzekł ojciec, „wtedy chętnie i z całego serca zapomnimy wszystkiego.“ — „Ale tego nie mogę i nie powinniśmy zapomnieć,“ zawołała z uniesieniem matka, „że to litościwa ręka Boga przysposobiła nam to święto radości!“ — „Nie, nie, matko kochana, rzekł Anzelm, „tego ja nie zapomnę i zapomnieć nie mogę! Bo gdyby Bóg miłosierny nie był się zlitował nademną i nie oświecił mnie swoją łaską, byłbym zginał na zawsze! Nie przestanę ja przez cały bieg życia mojego za to dzięki składać Bogu, a to dziękczynienie starać się będę okazywać szczególniej przez wierne dopełnienie przyrzeczeń, właśnie przysięgą stwierdzonych w owej chwili, gdy mnie Bóg cudownie oświecił.“

I rzeczywiście! Anzelm wiernie dotrzymał słowa. Nie ujrano go odtąd nigdy w pijackiej i kartowniczej kompanii, którą

dawniej tak był lubił i do niej tęsknił. Nie znaleziono go w pośrodku owych, którzy dotąd najniższych jego towarzyszków stanowili. W wielkiej poufałości i znajomości nawet z osobami płci innej unikał. Jak w dni robocze pilnował warsztatu, to jest: kowadła i kuźni, tak znów w niedziele i święta był w kościele, nie opuścił nabożeństw, a przy okazji nauki i kazania, resztę zaś dni poświęcał na czytaniu książki pobożnej, a jak dawniej wielu gorszył przez swoje występne sprawowanie się, tak teraz wszystkich budował swą stałą i niezachwianą odmianą życia; nawet tych zawstydział, którzy mniemali i gadali publicznie, że się wróci do dawnego sposobu życia, i znów będzie rozwiozłym Anzelmem.

Ten dzień, którego światło łaski Pana Boga oświeciło jego umysł i serce i wprowadziło na drogę cnoty, na zawsze dla niego pozostał świętym. Obchodził go po wszystkie lata uroczystości, tak jak dzieci swoje narodziny, z dziękczynieniem Bogu i ponowieniem z swęj strony świętych postanowień. Regularnie co rok przypominał rodzicom i rodzeństwu to zmiłowanie się Boga nad sobą, a ci łącząc swe modły z jego modłami, dopomagali mu z swęj strony tém uroczystości dzień jego wybawienia obchodzić. Zawsze ten dzień przepędzali na świętobliwych sprawach; Anzelm zaś, prócz modlitw i przystępowania do Śś. Sakramentów, dzień ten radośnej pamiątki odznaczał jałmużną, którą corocznie wspomagał ze swego jedynie na ten cel oszczędzonego zarobku trzech domowych ubogich.

Tymczasem troskliwi Rodzice przemysłali nad zaopatrzeniem swych dobrych dzieci. Dla Klary w krótkce wydarzyła się sposobność. Prawie kończyła rok dwudziesty, gdy w sąsiedztwie kupcowi B. u-

marła żona przy połogu. Aże ten kupiec wszelkie kowalskie roboty Lipdomskiemu polecał, przeto często w jego domu bywał, a tém samém miał sposobność poznania jego córki Klary, jako bardzo pięknie ułożonej, do wszystkiego zręcznej i skromnej dziewczyny, której powierzchowność była przyjemną i ujmującą. Po śmierci tedy żony zwrócił oczy na dobrą Klarę i tę obrawszy w swém sercu, zgłosił się po kwartale do jej ojca z prośbą o rękę córki. Aże Lipdomski znał swego sąsiada jako uczciwego męża z wszelkiego względu, który wielce szanował swą zmarłą małżonkę, przeto mile przyjął to oświadczenie. Zdał przecie ten interes córce i matce. Po zezwoleniu matki z ukontentowaniem przyjęła Klara to zameście, i w czterech tygodniach już była małżonką. Wśród rzewnych łez opuszczała Klara dom rodzicielski, przenosząc się do domu małżonka, i czułych dziękczynień rodzicom, za wszystkie od nich odebrane dobrodziejstwa, szczególnież za dobre wychowanie.

Po zameście Klary niedługo i Anzelm zaopatrzony został w ojczystém swęj matki miasteczku. Majetny kowal, od kilku lat owdowiały, jedyną tylko córkę mający, znając zręczność Anzelma, a przytem przekonany o jego stałej poprawie i uczciwym charakterze, życzył sobie wydać za niego swą córkę. Gdy się tedy ojcowie porozumieli i sądowe poczynili zapisy, w ośm dni obchodzili wesele z tak nadzwyczajną radością, jakiej nawet trudno opisać. bo każdego z obecnych gości w zachwycenie wprawiało wspomnienie na to miłosierdzie boskie, którego naocznymi byli świadkami, jak owego okrzyknionego bałamuta Anzelma na tak przykładowe zmieniło i tak nad wszelkie spodziewanie zaopatrzyło.

Od tego czasu Kasper i Kordula gospodarowali z pozostałym synem Konra-

dem tak szczęśliwie, że daleko szukać było trzeba podobnie ukontentowanych małżonków. Ich mająteczek prawie z dniem każdym pomnażał się. Konrad zaś, przyszyły dziedzic ich domu i całego zasobu, ciągle pozostał cnotliwym, posłusznym młodzieńcem tak, jak przywykł od dziecka. Najczuliej pielęgnował swoich rodziców, opatrywał ich we wszystko, nie tylko w potrzeby i wygody, lecz co tylko mogło uprzyjemnić im życie i osłodzić ułomności, jakie wiek sędziwy za sobą pociąga.

A tak tych pocziwych i prawdziwie chrześcijańskich małżonków ostatnie dni życia upływały w naoczném błogosławieństwie aż do tej chwili, kiedy ich Bóg z tej ziemi do siebie powołał; i na nich spełniło się to, co Pismo święte powiada: „kto służy Bogu i w nim pokłada nadzieję, zostaje w błogosławieństwie, bo wszechmocna ręka Boga cudownie wszystko kieruje na jego dobro.“

Nagle nawrócenie Anzelma i prawie cudowne, jak niegdyś Szawła, Augustyna, Placyda czyli Eustachiusza i t. p., przypominało mi świeżą, nie tak dawną przemianę jednego na najwyższym stopniu w tej prowincyi postawionego Kapłana, który obłąkany na bezdroża występne, przygłuszony zupełnie sumienie, oddał się żądom ciała, gdy wśród dnia głos Boga usłyszał i przestrogę — wszystką światowość porzucił, najprzykładniejsze i najświętobliwsze życie prowadzić zaczął, i w tej świętobliwości szczęśliwie dotrwał do końca. To miłosierdzie Boga, którego doznał, sam ze łzami często opowiadał, i skreślił je wierszem, które po jego śmierci znaleziono w jego papierach, a które właśnie tu mają stosowne miejsce, przeto je kładę. — Może one nie na jednym obłąkanym uczynią wrócenie i zwrócą do Boga.

Oto są te wiersze, czyli: *Powrót do Boga.*

Na wskrós przejęty wstrząsą prawd wyrokiem,
Do Twoich, Panie, dróg przybytków!
Gdzie uroczyscie przed nieba widokiem
Zrzekam się świata i wszech jego zbytków.

Z sukienki pierwszej, co mi dałeś, Panie,
Przed Twe oblicze przychodzę, odarty,
Oczów ku Tobie, wznieść nie jestem w stanie,
Gdyż i znałam mam na czole starty!

Z odległej jesienny przychodzień,
Gdzie mnie od ciebie płochosć oddaliła,
Wichrem i burzą kołatany codzień,
Nadzieja tylko rozpacz mą koła.

W różnych bezdrożach, wśród dzikich zarośli,
Ścieszki zwierzęce brałem za tór bity,
Biegłem za tymi, co przedemną pośli,
Chlubny, że mi laur dano z chwastu wity.

Jadem rokoszy zatruta pęta
Pieskliwie zmysły nieznacznie łechtała,
Potem mnie w swoje uwikławszy pęta,
Za ich zwyciężkim wozem iść kazała.

Pycha stała się panią mego serca,
A próżność także chciała swęj ofiary;
Ten tyran straszny, wszystkich cnót morderca,
Dość znacznie swemi obsypał mię dary.

A tak wpłątany ze wszystkich stron w sidła,
Z lekka się z memi więzy oswajałem,
I pałac świata bożyszcza kadziła,
Śmiałem na wszystko czołem spoglądałem.

Sumienie, świadek wierny mojej nędzy,
Czasem w zaciszu łajał mnie surowo;
Lecz me powrozy z mocnej były przędzy,
Bo miłość własna była ich osnową.

Ta moich działań stawszy się sprężyną,
Nasiona wszystkich cnót przytłumić chciała;
Ta była moich obłąkań przyczyną,
Ta mój w upadkach rozum usypiała.

Im byłem starszy, tém mniej słabość czułem,
Prawdę lubiłem, choćem od niej zboczył;
Widziałem dobrze, że sam siebie trudem,
Znałem, że winny; znałem, że wykroczył.

Własnej miłości mej nieszczęsny jeniec,
Jako ofiara smutna na zabicie
Szedłem, przybrany w cyprysowy wieniec,
Tam, gdzie na wieki miałem tracić życie.

Omdlałe sity już nie były w stanie
Z tak srogiej dla nich dobyć się niewoli;
Tyś widział wszystko, o Boże! o Panie!
Tyś mię ratował w tej gorzkiej niedoli.

Kruszyłeś każde łańcucha ogniwo,
Dając mi uczuć sumienia zgryzoty;
Leczyłeś rany winem i oliwą,
Dałeś mi znowu powrócić do cnoty.

Nie dosyć na tём, żeś mnie Twemi dary
Tak niegodnego obdarzył obficie;
Jeszcze mnie chcesz mieć sprawcą Twój ofiary,
Wlewając skłonność w duszę moję skrycie.

Baczny na Twoje, o Boże, zrzadzenia,
Już do drzwi Twojej świątyni kołące;
Okryty wstydem, odarty z odzienia,
Zgubiony wiecznie, jeśli Ciebie stracę.

Jak owo dziecko, gdy do matki śpieszy,
Słabe rączka już o podał wznosi;
Nie ufne siłom, i chociaż się cieszy,
Jednak swym płaczem o pomoc jej prosi.

Tak ja dziś nędzny, Panie! do Cię wołam:
Broń mnie w upadku, bo wstać już nie zdołam;
Na mnie podobnych, co w bezdenność leci,
Wejrzyj! wszak to są równie Twoje dzieci.

II.

Na spruchliży łódce, bez stęru i wiosła,
Burza mnie wśród skał swym pędem uniosła;
Biedzę się zewsząd, w tej smutnej kolei
Płaczę, lecz jednak nie tracę nadziei.

Cóż Ci, o Boże, z tego, że ja zginę!
Trzebaż potęgi, abys skruszył trzcinę?
Wszemocność Twoja większą przeto będzie,
Że mnie zabraknie w Twych wybranych rzedzie?

Gwiazd miliony, co się skrzą wśród nocy,
Nie ogłaszają ogromu Twój mocy?
Gdy z nich niektóre skryjesz przed mój okiem,
Mniejże już pięknym świat będzie widokiem?

Znam, żeś jest nieczem, jednak rąk Twych dzieło.
Od Ciebie moje jestestwo byt wzięło,
I gdybyś nawet chciał być dla mnie srogiem,
Ja, ginąc, Ciebie nazwę moim Bogiem.

Nie chcę ja z Tobą stawiać na sąd Panie!
Bo któż z śmiertelnych w niewinnym jest stanie?
Któż mógł dobrego co zrobić bez Ciebie?
Któż kiedy dobrze znał samego siebie?

Cne nasze sprawy, co my z chlubą liczem,
Czemże są, Boże, przed twojém obliczem?
Jedna nieprawość popełniona zwali
Tysiąc cnót razem stawionych na szali.

Darmo się człowiek nikczemny nadyma,
Gdy go Twa ręka wszechmocna nie trzyma;
Im mu przyjaźniej szczęścia promyk świeci,
Tém bez tej łaski głębiej w przepaść leci.

Zmysły gdy złudzi roskoszy pońeta,
Nieznacznie duszę uwikła w swe pęta;
Ta raz szabloną spuszcza z swego prawa
I na ich rozkaz jak niewolnik stawia.

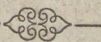
Już ja nieprawość mało co kosztuje,
I smaku, Panie, w Twych prawdach nie czuje;
Brzydką rozwiążność celem życia sądzi,
Szczęściem nazywa, gdy najwięcej błądzi.

Któż ja wydzwignię z tej nieszczęsnej doli?
Kto skruszy więzy bez jej własnej woli?
Ty jeden Boże, co przez twe sprężyny
Tworzysz i z zgłazów Abrahama syny.

Próżno bezbożny wszeteczniemi usty
Będzie uwłaczał Twym sądom z rozpusty:
Przyjdzie nań kolęj, gdy się nie spostrzeże,
A Twojej zemsty pocisk go dosięże.

Lecz ja, o Boże! wielbię Twe wyroki:
Na Twoich drogach kieruj moje kroki,
Nie dozwól, by się potknęły me nogi,
Wszak wiesz, jak jestem słaby i ubogi.

Wola Twa święta niech się zemną dzieje,
Niech mi wiatr sprzeczny lub pomyślny wieje,
Zawsze ty będziesz pragnień moich celem;
W Tobie splanany odpoczne z weselem.



Sprostowanie. W przeszłym Nrze na str. 88
w drugiej kolumnie, w wierszu 11 i 12 od góry, za-
miast *czcicie* czytać należy *czycicie*.

U Ernesta Günthera w Lesznie opuściło w tych dniach prasę dzieło dla Ludu
polskiego i nabyć go można w każdej księgarni:

DZIEJE POLSKIE

od Lecha aż do śmierci Jadwigi królowej,

opisane, podług opowiadania Bartłomieja, przez Autorkę „Pieśni dla ludu wiejskiego.”

Cena: Na pięknym papierze 15 sgr., czyli 3 złp.; na zwyczajnym papierze 10 sgr., czyli 2 złp.

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4.
półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dosta-
wiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowiec.)